



Władysław Panas

Poeta i książkę

Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza

byłem czym jesteś jestem czym będziesz

J. Czechowicz inicjał w błyskawicy

Być może nadszedł już czas, pewności jednak nie mam, aby opowiedzieć o największej tajemnicy Józefa Czechowicza. Strzegł jej tak pilnie, że nawet jego przyjaciele nie mieli o niej najmniejszego pojęcia. A jeśli ocierali się o nią niechcący, to natychmiast wpadali w całą sieć mylnych tropów i pułapek zabezpieczających, które ich odprowadzały skutecznie w zupełnie innym kierunku.

Niewykluczone, że chronił ją również przed samym sobą i starał się nie dopuścić jej do swojej świadomości. Tropię ją od dosyć dawna, lecz niekiedy wydaje mi się, że ścigam swoją własną chimere, zjawę wyprodukowaną przez śpiący rozum albo też - jak kto woli - nadmiernie pobudzoną wyobraźnię. W chwilach zwątpienia wstawiam tu słowo: chorą. Tylko poszlaki, jedynie mgliste zarysy faktów, które natychmiast rozwiewają się. Jak w „elegii uśpienia”: „piękne zjawy sennie kołują/ w krwawych ciemnościach czaszki”. Gromadziłem tę fantasmagoryczną dokumentację, ale długo traktowałem to swoje postępowanie badawcze jako sekretną misję, którą sam sobie zleciłem. Miałem wątpliwości - i nadal je mam - czy kiedykolwiek powinienem złożyć jakiś dostępny dla wszystkich raport z tego poszlakowego od początku do końca śledztwa. Zwłaszcza skrócony do rozmiarów szczupłego szkicu, gdzie nie zdołam ani w pełni rozwinąć tematu, ani też wejść w rozmaite subtelności, jakich on wymaga. Kto jednak zaczyna dostrzegać w głębi lustra zimne, bezbarwne oczy Meduzy, skłonny jest do zmiany dotychczasowych poglądów...

Tajemniczy początek

Który ze znanych nam dzisiaj tekstów Czechowicza jest najwcześniejszy? Odpowiedź na to pytanie, wbrew pozorom, może sprawić pewien kłopot. Najpierw (jak zawsze) jest prosto:

przeglądamy odpowiednie książki - no, bo skąd niby mamy wiedzieć? - i ustalamy, iż bezwzględnie najwcześniejszym zapisem są „Notatki pamiętnikowe 1920 roku”, nadmiernie zwięzłe, ledwie kilka stroniczek, na których młodziutki żołnierz i przyszły poeta relacjonuje swój udział w polsko-sowieckiej wojnie. Później (jak zawsze) prosto jednak nie jest: okazuje się bowiem, że te najwcześniejsze notatki kryją w sobie jeszcze wcześniejszy tekst Czechowicza! Powoli więc i po kolei.

Ponad jedną czwartą tych notatek zajmuje zapis z 15 września 1920 roku. w którym Czechowicz zwierza się ze swoich planów literackich: „Od kilku dni noszę się z projektem napisania dramatu o księciu Henryku Pobożnym, który bije się za nic. I ginie za nic pod Legnicą, bez wiary w zwycięstwo. Naturalnie wiąże się to z moim odczuciem obecnej wojny. Nie wierzę w zwycięstwo, ale uważam, że należało pójść na wojnę, jak szli powstańcy 1863 roku, przed którymi również nie było zwycięstwa”. Oto najwcześniejszy z pomysłów literackich Czechowicza: dramat o księciu Henryku. Nigdy go nie zrealizował - w takiej formie. W innej - owszem.

I było to wcześniej, ponieważ temat tego pomysłu - książę - miał znacznie starszy rodowód niż te kilka dni, o których potencjalny autor wspomina. Jak stary? Nie wiem dokładnie. W ogóle muszę oświadczyć, że mam zasadniczą trudność w wyobrazeniu sobie, co dla siedemnastolatka może znaczyć określenie „dawno” odniesione do siebie samego. Dawno - to dwa lata temu? Trzy? Cztery? Gdy miał lat - no właśnie - ile? Piętnaście? Trzydzieści? W każdym razie gdzieś wtedy napisał Czechowicz naprawdę najwcześniejszy tekst, jaki do nas doszedł. Przytacza go w całości w dalszym ciągu literackiej notatki, poprzedzając zdaniem, które zawiera to mało dla mnie zrozumiałe słówko „dawno”: „W zeszytych moim dawnym, dzieciennym piśmie zapisane:”

Henryk żyje bardzo związany z matką swoją. Jadwigą. Zbliża się ku Śląskowi groza tatarska. Henryk wyjdzie w pole, lecz wie, że nie zwycięży, i to jest jego smutek. W izdebce Salomei, dwórki. zjawia się archanioł Gabriel i zwiastuje jej, że tej nocy po cichu będzie na świecie naszym Pan Jezus. O północy przed bitwą strażę wprowadzają ubogiego. To On. Zasiada do późnego posiłku z księciem i jego matką. Salomea i Jadwiga obmywają Mu nogi.

- Wprowadzę cię w raj męki - mówi Pan Jezus do księcia.

O świecie wyrusza rycerstwo z zamku (vide obraz Matejki).

Tekst - embrion. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy tu do czynienia ze swoistą zapowiedzią o wiele późniejszego - może wręcz ostatniego - „wynalazku” literackiego Czechowicza: tzw. skrótów powieści, gdzie streszczenie jest jedyną. pełną i autentyczną formą wypowiedzi. (Nawiasem mówiąc, bardzo mi się ta idea i ten gatunek podoba.) Tak. chcąc nie chcąc, wyszło. Tylko dziesięć zdań. Wystarczy jednakowoż, aby odślonić przed nami niewielki fragment, jakąś początkową fazę. tego osobliwego związku, który połączył obydwie postaci: księcia i poetę, poetę i księcia.

Rzecz jasna, niczego osobliwego nie ma w tym, że podczas polsko-sowieckiej wojny objawił

się Czechowiczowi książę Henryk Pobożny jako postać literacka. Historyczna analogia była aż nadto widoczna. Znowu ze Wschodu - jak zawsze - prze na Zachód śmiercionośna nawałnica i znowu trzeba ją za wszelką cenę - jak zawsze - powstrzymać. Kiedy jednak wyszło na jaw, że książę pojawił się na długo („w zeszytiku moim dawnym”) przed tą isticie apokaliptyczną wojną światów (chciałbym napisać w tym miejscu: wojną z Gogiem z krainy Magog). sprawa stała się owiele bardziej zastanawiająca aczkolwiek nadal można jego obecność wiązać (choć jest to wiązanie słabiutkie) z toczącą się do niedawna wojną światową. Ale na tym nie kończy się historia o tajemniczym pojawieniu się w biografii Czechowicza tragicznego bohatera legnickiej bitwy. Są według mnie poszlaki wskazujące, że jakoś obraz księcia, pewnie niejasny, zamazany, może nawet nie zwerbalizowany ściśle, towarzyszył mu od bardzo dawna. Może od samego początku życia. Ktoś zapamiętał dziesięcioletniego chłopca jak w swojej suterenie wycinał z papieru scenkę teatralną i odgrywał na niej dramat „kartagińskiego wodza”. Może jednak polskiego?

Tajemnica księcia Henryka Lignickiego

Wiele, jeśli nie wszystko, wyjaśnia debiut Czechowicza: „Opowieść o papierowej koronie”. Niestety, recepcje tego utworu zdominował w znacznym stopniu wątek homoerotyczny, jaki się w nim ujawnił w kontekście dość jednoznacznie autobiograficznym. Tymczasem „Opowieść” niesie tajemnicę znacznie większą niż jakakolwiek tajemnica erotyczna. Nie cielesność, lecz duchowość jest jej przedmiotem. Żeby nie kluczyć, powiem od razu: „Opowieść o papierowej koronie” jest przede wszystkim opowieścią o reinkarnacji. czyli wędrówce dusz.

Czyja dusza wędruje? Księcia. W kogo się wcieliła? W poetę. Zajrzyjmy jednak do tekstu. Rzec ma bohatera obdarzonego podwójną tożsamością i dzieje się w dwóch planach historycznych: współcześnie i w średniowieczu. W terażniejszości Henryk, tak ma na imię bohater, jest początkującym poetą i ma wiele cech wspólnych z samym Czechowiczem. W przeszłości natomiast jest królem Polski. lecz nie wiadomo którym. Król wciela się tu w poetę, poeta nabiera królewskich właściwości. Na pierwszy rzut oka (i kolejne również) nie ma w tym obrazie metempsychozy niczego szokującego, ponieważ skłonni jesteśmy traktować - i tak też czynimy - kwestie te w kategoriach tylko i wyłącznie estetycznych: jako pewien lepszy lub gorszy pomysł literacki. Kiedy jednakże w krwawych ciemnościach czaszki, gdzie zamieszkują zjawy, niekonieczne piękne, błysnie w końcu świadomość, że chodzi także (kto wie, może nawet głównie?) o fakt biograficzny, włosy mogą się lekko unieść.

Dopiero z listów Czechowicza dowiadujemy się, że ów nieokreślony bliżej w „Opowieści” król - to książę Henryk Pobożny, którego zresztą woli autor nazywać Henrykiem Lignickim. Dowiadujemy się też, że Czechowicz planował wielką kontynuację „Opowieści” zatytułowaną roboczo „Henryk” i pomyślaną, jak pisał, jako „ciąg dalszy dziejów żywota i duszy Henryka Lignickiego”. Zwracam uwagę na reinkarnacyjną terminologię tej charakterystyki. Nic z tych planów nie wyszło i książę nie pojawił się już nigdy w żadnym innym utworze Czechowicza. Ale w biografii pozostał.

Wydaje się bowiem, że Czechowicz (staram się zakomunikować tę rewelację najostrożniej, jak tylko potrafię) uważał się za jakieś wcielenie księcia Henryka. Od kiedy? Na pewno od Słobódki, czyli od 1921 roku. gdzie pisał „Opowieść o papierowej koronie”: literacki utwór i dokument metempsychiczny. Postać księcia przeszła u niego przez cały transmigracyjny proces - od literatury, gdzie początkowo, jak w młodzieńczym projekcie dramatu, miała jakąś motywację historyczną, lecz później, w „Opowieści”, już nie było nawet cienia jakiegokolwiek uzasadnienia historycznego, do życia poza literacką fikcją, gdzie trzeba odnotować dwa wielce znamienne fakty. Jeden z nich nosi wszelkie znamiona przedsięwzięcia najdziwniejszego pośród najdziwniejszych. Otóż w 1929 roku, gdy wydawać by się mogło, że Czechowicz dawno zapomniał o księciu, w łódzkim „Głosie Porannym”, w różnych tekstach, jakie tam publikował, zaczął umieszczać - uwaga! - Henryka Lignickiego wśród poetów lubelskiego Reflektora, którzy złożyli akces do łódzkiej grupy poetyckiej Meteor. Obecność takiej informacji także w tekście o śmierci Jacka Malczewskiego uchyla podejrzenie, że Czechowicz sobie żartował. Fakt drugi nie wymaga komentarza gdyż jest nader symbolicznym aktem: to przyjęcie przez poetę imienia Henryk.

Dlaczego akurat ten książę, który nie miał nic wspólnego z Lublinem, a nie na przykład tak mocno związany z naszym miastem Leszek Czarny? Jaki motyw miał połączyć władcę drugiego państwa Piastów śląskich i chłopca z lubelskiej sutereny? Według kabalistów dusza wchodzi w inne ciało, aby zrealizować to, czego nie zdołała za życia macierzystego ciała. Czyżby książę wcielił się w Czechowicza, bo nie spełnił się jako poeta?! Jakaś poetycka cząsteczka jego duszy czekała na takiego właśnie poetę? Albo odwrotnie: to książęca część duszy poety poszukiwała takiego władcy, jakim był Henryk? Nie wiem, lecz mogę powiedzieć, że jest w biografii księcia pewien ogromnie ważny dla polskiej literatury trop. Otóż Henryk Pobożny uchodzi dzisiaj za autora pierwszego polskiego zdania, jakie zostało zapisane. Słynne zdanie, pogodne i ludzkie z „Księgi henrykowskiej” abdykowało na rzecz zdania, które wypowiedział książę 9 kwietnia 1241 roku w krytycznym momencie bitwy legnickiej: „Gorze się nam stało”. Zatem od zdania pełnego rozpacz, od stwierdzenia że spadło na nas wielkie nieszczęście, od słów apokaliptycznych, za którymi czai się rychła śmierć ich autora, rozpoczyna się nam pisanie po polsku. Oto autentyczny incipit polskiej literatury.

Tajemnica księcia Henryka Zasławskiego

W 1933 roku powołał Czechowicz do życia nową personę, która - jak sędzę - pełniła funkcję medium pośredniczącego między nim i księciem Henrykiem Lignickim. Poeta rozmaicie „aktualizował” w swojej biografii księcia, ale przecież nie zdecydował się na podpisanie - kamuflaż czy szacunek? - jego nazwiskiem żadnego swojego tekstu. Arystokrata był mu jednakowoż potrzebny. Stąd książę Henryk Zasławski, „infant olbrzymiej ordynacji kresowej”. Przez kilka lat wydawało się, że jest to tylko jeden z licznych pseudonimów Czechowicza, lecz w 1939 roku ukazało się kilka opowiadań nawiązujących do wojny 1920 roku, w których występuje Zasławski jako bohater literacki obok narratora o nazwisku Czechowicz! To nowa reinkarnacyjnej

proweniencji transformacja. Po co? Między innymi po to, żeby wprowadzić motyw, którego nie mógłby żadną miarą wprowadzić ktoś urodzony w suterenie, a nie w pałacu.

I jego obraz

Taki chociażby, jaki występuje w „Dwu kierunkach”, gdy Zaslowski opowiada Czechowiczowi:

W sypialni miałem laki obraz, duży, w ciężkiej ramie. Stary. Czy ja wiem, może czternasty, może piętnasty wiek. Trochę jak Benozzo Gozzoli, trochę jak Gentile da Fabriano. Obraz przedstawiał pochód rycerzy. Droga kręta wśród skał i drzew pióropuszkowych, pokryta była tłumem pieszych lancknechtów i konnych bohaterów. Ach, te konie białe, strojne w atłas i blachy! Ci rycerze w półpancerzach, giermkowie murzyńscy z hełmami rzeźbionymi najprzedniejszą robotą!” Nieco dalej: „I niebo było nad tym świetnym pochodem trochę podobne do tego. Chmury jak wyspy niebywale, zjawienia jakieś w promieniach, strzały blasków...

Świetny popis erudycji, bo te dwa nazwiska artystów znają tylko raczej specjaliści od dawnego włoskiego malarstwa. A młody arystokrata wymienia je z taką swobodą. Świetny obraz „namalował” słowami Zaslowski-Czechowicz, odwołując się do stylu wskazanych malarzy. Aż szkoda, że nie istnieje taki obraz. Obraz jest wprawdzie fikcyjny, lecz jego opis bardzo realny i sugestywny. Spróbuję więc sprawdzić, trochę wygląda absurdalnie to weryfikowanie bytu fikcyjnego, czy te fajerwerki erudycyjno-estetyczne mają rzeczywiście jakieś zaplecze w poetyce obydwu artystów. Przynajmniej jedną zagadkę postaram się rozwiązać w sposób pewny. Opuszczam duże partie, w których referuję detalicznie swoje postępowanie śledcze i podaję wynik końcowy: fikcyjny obraz w sypialni księcia Zaslowskiego faktycznie został wykonany na podstawie dzieł obu malarzy. Da się je precyzyjnie wskazać. To fresk Benozzo Gozzoli „Orszak Trzech Króli” (1459) w kaplicy pałacu Medici-Riccardi we Florencji i obraz Gentile da Fabriano również pokazujący „Pokłon Trzech Króli” (1423). Ciekawe: z cywilnego pochodu władców spieszących do Dzieciątka powstał całkowicie militarny pochód rycerzy: Jedno jest tu wspólne i dlatego pojawiły się te nazwiska: wielki przepych i wielka dekoracyjność, orszaki, ciągnące przez wspaniale, fantastyczne krainy, zdają się nie mieć końca - ludzie, zwierzęta, rośliny, obłoki.

Bez epilogu

Czy śmierć Czechowicza - zamknęła reinkarnacyjny krąg? A któż ze śmiertelnych może wiedzieć?